DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 5/17 Lutego 1855 roku. № 45. Jutro Ś. Konstancji Panny. Wschód słoń. o god. 7 min. 12. — Zachód o g. 5 m. 17.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Podług doniesienia jenerał-adjutanta księcia Menszykowa z dnia 27go stycznia (8 lutego), w ogólném stanie rzeczy koło Sebastopola żadne nie zaszły zmiany. Działania przeciw robotom oblężniczym nieprzyjaciela nie przestają dokonywać się ze stałem powodzeniem. Podług zeznań zbiegów z obozu sprzymierzonych, strata jaką poniosła armja angielska jest tak znaczna, iż sami tylko Francuzi stoją w przykopach na straży. *(Gazeta Rządowa)*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJASNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić ordery: Św. Włodzimierza klasy 3ej, członkowi komisji rządowej sprawiedliwości, rzeczywistemu radcy stanu Brzezińskiemu;—św. Anny klasy 2ej z koroną CESARSKĄ: członkowi komisji rządowej sprawiedliwości, rzeczywistemu radcy stanu Prądzyńskiemu, —i pełniącemu obowiązki naczelnego prokuratora 10go departamentu rządzącego senatu, radcy stanu Rosińskiemu;— św. Anny klasy 2ej, naczelnemu prokuratorowi 9go departamentu rządzącego senatu, rzeczywistemu radcy stanu Wolowskiemu,—i członkowi rządzącego senatu, radcy stanu Strzeszewskiemu.

— NAJJASNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnej służby, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić takowe znaki, następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego.

(Dokończenie).

Za lat XV. Pełniącemu obowiązki rewizora skarbowego okręgu Brzezińskiego w gubernji Warszawskiej, radcy honorowemu Adamowi Skulskiemu;— p. o. kontrolera kass i rachunkowości w rządzie gubernjalnym Radomskim radcy honor. Pawłowi Kocielińskiemu;— peł. ob. referenta sekcji skarbowej w rządzie gubernjalnym Radomskim, radcy honorowemu Aloizemu Englisz;—p. o. kontrolera skarbowego w m. Kaliszu w gubernji Warszawskiej, radcy honorow. Juljanowi Prokuli;— peł. o. naczelnika objazdu 13g okręgu komunikacji, radcy honor. Janowi Staniewskiemu;— peł. o. naczelnika objazdu 13go okręgu kom., radcy honor. Wawrzyńcowi Bogdanowi;—p. o. referenta dyrekcji ubezpieczeń, radcy honorow. Franciszkowi Strycharzewskiemu;—starszemu sekretarzowi kierującemu kancelarją marszałka szlachty gubernji Radomskiej, radcy honor. Hipolitowi Scibor-Sierhiejewiczowi;— p. o. sekretarza kl. 1ej w kom. rz. spraw wewn. i duch., radcy hon. Władysł. Bossakiewiczowi;—p. o. starszego pomocnika naczelnika pow. Płockiego, radcy hon. Jozefowi Rafalskiemu;— peł. o. adjunkta w rządzie gubernjalnym Płockim, radcy hon. Augustowi Krokowskiemu;—naczelnikowi powiatu Konińskiego gubernji Warszawskiej, radcy hon. Piotrowi Zabołockiemu;—peł. o. naczelnika archiwum kom. rząd. spraw., radcy hon. Augustowi Werner;—peł. o. radcy prawnego w rządzie gubernjalnym Warszawskim, radcy hon. Ludwikowi Bednarczyk;— p. o. prezydenta miasta gubernjalnego Suwałk, radcy hon. Alexandrowi Kasprzyckiemu;—p. o. kasjera kl. 1ej w Banku Polskim, sekr. kol. Kajetanowi Kołakowskiemu;—rewizorowi urzędu konsumcyjnego m. Warszawy, sekr. koleg. Adamowi Czarnowskiemu;— tłómaczowi języka rossyjskiego w biurze naczelnika powiatu Konińskiego, sekr. koleg. Józefowi Mosz;— peł. o. redaktora dziennika gubernjalnego w rządzie gubernjalnym Warszawskim, sekr. kol. Franciszkowi Krauze;— p. o. kontrolera w kancelarji komisji rząd. spraw., sekr. kol Henrykowi Hausbrant;—peł. o. referenta sekcji skarbowej w rządzie guber. Augustowskim, sekr. kol. Ludwikowi Modzelewskiemu;—peł. ob. naczelnika oddziału w rządzie gubernjalnym Warszawskim, sekr. koleg. Achillesowi Waśkiewiczowi;—p. o. rendanta składu głównego druków i formularzy w kom. rz. przych. i skarbu, sekr. koleg. Kalixtowi Małkowskiemu;— p. o. exekutora w komisji rząd. spraw wewn. i duch., sekr. koleg. Klemensowi Chawłowskiemu;— p. o. naczelnika w rządzie gub. Lubelskim, sekr. koleg. Jerzemu Koźmińskiemu;—archiwiście archiwum głównego, sekr. gub. Andrzejowi Gulińskiemu;—p. o. kontrolera w urzędzie loterji, sekr. prowincjonalnemu Antoniemu Żółtowskiemu;—naczelnikowi wydziału korrespondencji zagranicznej w kancelarji Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora i młodszemu cenzorowi komitetu cenzury, asesorowi koleg. Juljuszowi Hignet;— sekretarzowi kancelarji Warszawskiego wojennega jenerał-gubernatora, radcy honorowemu Radoszewskiemu;—kasjerowi i exekutorowi kancelarji Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora, radcy honorowemu Walentemu Drohojewskiemu;—urzędnikowi zarządu naczelnika wojennego okręgu Kaliskiego, sekr. koleg Józefowi Hecker;— sekretarzowi administracji księstwa Łowickiego, sekr. kolleg. Franciszkowi Staszewskiemu; pomocnikowi assesora wydziału policyjno-sądowego w zarządzie ober-policmajstra m. Warszawy, sekretarzowi gubernjalnemu Marcellemu Tyskiemu;—kwatermistrzowi komisji kwaterniczej w Warszawie, sekret. koleg. Franciszkowi Kobylińskiemu;— urzędnikowi do pisma w kancelarji przybocznej Namiestnika Królestwa, sekr. koleg. Zygmunt. Zajączkowskiemu.

Prokurator Królewski przy trybunale cywilnym gubernji Warszawskiej w Warszawie. — Zawiadamia, że komornik przy Tr. Cyw. gub. Warsz. w Warszawie Jan Szostkowski, w m. Zgierzu zamieszkały, w urzędowaniu zawieszony został; odtąd przeto żadnych czynności do urzędu jego przywiązanych, wykonywać nie jest mocen. Strony interessowane po odbiór powierzonych mu akt. do podsędka okręgu Zgierskiego zgłaszać się winny.— A. *Sadkowski.*

— Dnia 8go (20) lutego r. b., o godzinie 11ej z rana, w Warszawie przy ulicy Podwale, w domu pod Nr. 500a, na posiedzeniu publicznem władz towarzystwa kredytowego ziemskiego, dyrekcja główna tegoż towarzystwa zdawać będzie sprawę z czynności swych w upłynionem drugiém półroczu roku 1854.

— Onegdaj na odbytem balotowaniu w Resursie kupieckiej, następujący JJWW. i WW. przyjęci zostali na członków tejże resursy: Karol Aquilinn, Alex. Balicki, Stan. Brykczyński, Hen. Daszewski, Eust. Dobiecki, Xaw Dzięgielewski, Wład. Goltz, Klemens Grodecki, Wład. Grotowski, Józef Jelski, Marcin Klemensowski, Adam Łęski, Jan Orsetti, Józef Orsetti, Witosław Pstrokoński, Juljan Radzinski, January Suchodolski, Alex. Töplitz, Antoni Turski.

— Z dniem 15 b. m. wyszły nakładem B. M. Wolfa w Petersburgu i Mohilewie, zeszyty 4 i 5 Skarbczyka poezji polskiej. Cena każdego zeszytu kop sr. 25, zaś prenumerata na całe dzieło czyli 24 zeszyty wynosi rsr. 6. Główny skład w księgarni H. Natansona w Warszawie Krakowskie-Przedmieście Nr. 442 na 1ém piętrze. Prenumerować można można we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji Królestwa.

✻ My o tem w Warszawie mało wiemy, że i Moskwa czas od czasu powiększa nasze spisy bibljograficzne polskie, wydaniem dzieł literaturę interesujących. Jest ktoś, zapewne z rzyms.-katolic. księży, mieszkaniec Moskwy który wydaje co roku »Kalendarzyk parafialny.« Donosiliśmy już w swoim czasie, że kalendarzyk ten wyszedł na rok 1853, teraz dowiadujem się że wyszedł i na rok 1854. Do dziś dnia musi być już i trzeci na rok 1855. Czy wychodziły przed rokiem 1853 te kalendarzyki? nie wiemy. Obadwa kalendarzyki o których podajem wiadomość, wyszły w drukarni uniwersyteckiej—pierwszy ma stronnic druku 63, drugi zeszłoroczny 64ry. Dawniejszy był w dwunastkę, zeszłoroczny w ósemkę. Domyślamy się że ktoś z księży naszych wydaje te kalendarzyki, bo cóż znaczy tytuł kalendarzyka parafialnego? W Moskwie oprócz dwóch kaplic są dwie parafie wyznania rzym.-katol.. polska i francuska, w polskiej jest proboszcz i 4ch wikarych. Taki kalendarzyk jest i będzie dokumentem historycznym. Radzibyśmy go tutaj w Warszawie widzieli, żeby co o treści jego donieść publiczności. Treść musi być ściśle miejscowa. Ciąg lat kilku takich kalendarzyków utworzy pismo zbiorowe może i ważne z czasem.

Oprócz tych dwojga kalendarzyków, w Moskwie wyszła jeszcze w roku 1853 nieznana u nas książeczka pod tytułem: »Zdzisław i Marja« i inne wiersze ulotne przez Stanisława Czerenkiewicza, studenta Imp. Mosk. uniwersytetu—w uniwersyteckiej drukarni, str. 184 w 8ce.

♃ Ludzie zawsze zasługę na czyn obliczają i jakkolwiek niezawsze ten czyn jednakowo cenią, ma on jednak tę niezaprzeczoną w ich oczach wartość, że dotykalnie uwydatnia przejście człowieka przez to życie doczesne. Ale w jakimkolwiek kształcie czyn ten przysłużył się do przyłożenia jednej chociażby cegiełki do ogólnego gmachu działań społeczeństwa, w jakikolwiek sposób działanie człowieka wpływ wywarło,

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

— Nie ma o kim mówić! rzekł niechętnie Edward. Niedajecie mi grać, pójdę.., zawołał niecierpliwie.

— Czyżby ta zalotnica miała cię tak skruszyć Edwardzie! Gdy ci przykro, przytłum ból, na twarz wdziéj maskę obojętną. To nauka życia! Za szczery jesteś, żebyś ją miał zawsze wykonywać, za rozumny, żebyś nie pojął jéj ważności. Dziś pierwsza próba... śmiało!

— To przynajmniéj przestań idealizować tego marnotrawcę.

— Poczekaj! Jak bliżéj poznasz więcéj próbek z téj najzamożniejszéj u nas młodéj koterji, przekonasz się, że ten marnotrawca należy do bardzo wydatnych.

— Szerjoteczku! bank na twoje rozkazy, nie stri-plowałem alem dał wszystkie karty prócz pół dukata radcy. Basta! Cóż? nie pijecie cie, nie jecie nic? tylko cygara? mówił szybko Artur. — Zadzwonił, wpadło dwóch służących. Bez zająknienia podyktował kolację od Marego, która z winem mogła go kosztować do tysiąca paręset złotych.

— Więc do trzeciéj części obadwa! rzekł Szerjot, odchodząc.

— Ja do trzeciéj to i on do trzeciéj, odparł Artiur, dając Edwardowi do zrozumienia tą poufałością, że od niego takiéj saméj wymaga. Cóż Serpigliosi? Serpigliosi, mówił, odpowiadając sam sobie, ma głos mocny, silne barki i włosy gęstsze od mojego fryzjera. Ma foi, nie dziwiłbym się kobiecie, któréjby się spodobał. Znasz go, jak mniemasz?

— Kobietom łatwo się podobać ale spodobać się trwale trudno bardzo! ogrzekł Edward rozgiewany tem zapytaniem.

— Cóż trwałego na tym święcie? Miałem włosy tak gęste jak Serpigliosi a teraz mi grzywa przerzedła, rzekł przyglądając się sobie w zwierciadle. Tout passe, tout lasse! (Wszystko mija, wszystko nuży). Chodźmy preferansa we dwójkę! zawołał nagle.

— Przepraszam cię, niegram.

— Rumelek, ekarte, wist, marjasz po dukaciku? qu'en dites vous? (jak ci się zdaje)?

— Kiedy tak życzysz sobie koniecznie, zgoda na marjasza! odparł Edward nienajchętniéj.

— Mariage, mariage niełatwa to gra! powtórzył Artiur z dziwnym uśmiechem, sam rozkładając stolik. Trzeba skończyć na marjaszu dzisiejszy wieczór, dodał po chwili.

KONIEC TOMU DRUGIEEGO.

trzeba zawsze pamiętać jakie przychylne czy przeciwne okoliczności, jakie jednem słowem *szczęście* otaczało tego człowieka, i tą dopiero miarą zasługę jego rozmierzać. Są tacy u których przeciwność tak się wpoiła w życie, że wszelkie siły którychby użyć mogli na dobro współziomków, na korzyść ogółu, trawić muszą w ciągłych a bezużytecznych zapasach.

W nocy z dnia 27 stycznia (8 lutego) na 28 stycznia (9 lutego) umarł w mieście tutejszym Michał Matuszewski którego życie stanąć może za jeden z takich przykładów, o których wspominaliśmy.— Urodzony w Kumirowie w Galicji 25 stycznia 1786 roku, tamże pierwsze lata życia i młodości swej przepędził i dopiero w roku 1810 przyjechawszy do istniejącego naówczas księstwa Warszawskiego, zaciągnął się do służby ministra wojny. Tam karjera pięknie z początku uśmiechać mu się zdawała. W tymże roku mianowany adjunktem komissarzy wojennych, w roku 1811 przeszedł na posadę komissarza wojennego 2ej klassy, a przy końcu tegoż roku pełnił już obowiązki komissarza wojennego 1ej klasy, co bacząc na młody wiek jego, świetną już zdawało się mu zapowiadać przyszłość. Ale wypadki rozrządziły inaczej. W r. 1812 dostawszy się do niewoli, dwa lata w niej przepędził i dopiero w roku 1814 powróciwszy do kraju z nadwerężonem zdrowiem, z małemi albo żadnemi prawie środkami utrzymania, rzucił się w karjerę nauczycielską która zdawała mu się wówczas najwięcej z jego usposobieniem zgadzać się.— Przez lat 15 pozostawał jako profesor w liceum Warszawskiem, a później i w szkole leśnej, i piękne imie jakie u uczniów po sobie zostawił, świadczy o niezaprzeczonych jego zasługach. Niewątpliwą jest bowiem rzeczą iż młodzież szkolna posiada pewien instynkt, który ją naprowadza do robienia rozróżnienia pomiędzy nauczycielami. Po r. 1830 opuściwszy karjerę professorską, pełnił przez pewien czas urząd sekretarza tłumacza w komisji rządowej spraw wewnętrznych, i po dopełnieniu przepisami oznaczonych lat służby do otrzymania 3ej części emerytury, czując że stargane siły niezdolne już mu starczyć na dopełnienie ciężkich służby publicznej obowiązków, udał się na wieś gdzie postanowił resztę życia przepędzić.

Oprócz specjalnego wykształcenia (w naukach przyrodzonych i matematycznych) zmarły Michał Matuszewski celował w wielu gałęziach nauk, co przy dokładnem posiadaniu kilku języków z łatwością mu przychodziło. Literatura piękna była najulubieńszem zatrudnieniem wolnych chwil jego. W ostatnich latach w wykształceniu umysłowem, nie zostawał na miejscu jak wielu starców, którzy przeszedłszy już zenit rozwinięcia sił umysłowych swoich, ani na krok nie postępują dalej, bo sądzą że gdy oni upadają, nic już się podnosić nie może. Przeciwnie, nieboszczyk lubił ciągle znajdować się na równi z całym ruchem umysłowym, chętnie przestawał z młodzieżą, udzielał jej rad i zachęcał do pracy. Muzyka należała także do najulubieńszych jego rozrywek, i w wysokim stopniu posiadał całą jej teoretyczną znajomość. W trudnych okolicznościach życia, nie stracił nigdy świeżości ducha, ani swobody umysłowej. Spokojność i życie familijne przenosił nadewszystko, każde dopuszczenie Boskie przyjmował z rezygnacją, a przebywszy młodość swoją w czasach w których tak zwani ukształceni ludzie rzadko kiedy myśli do Boga zwracali, zachował jednak zawsze czystość wyobrażeń religijnych prawdziwego chrześcjanina. Powiemy o nim z panem de Vigny »pour être un homme vraiment supérieur, il ne lui manquait que des moyens d'actions.« Niestety, wyrazy te wyborne do niego zastosować się mogą, w każdej czynności, w każdym przedsięwzięciu los mu zagradzał drogę, nieprzełamane stawiając przeszkody. Ta fatalność do końca nieprzestała ciążyć na nim, może wesołość i swoboda humoru były tylko powierzchowne, może skryte nurtowanie zawiedzionych tylokrotnie nadziei którego nikt, najbliżsi nawet nie dostrzegli, przyśpieszyło koniec dni jego. Umarł jak prawdziwy chrześcjanin, z błogosławieństwem na ustach, z Bogiem w sercu.

Drugi list z Charkowa zamieszczony w Numerze 599 *Journal de St. Petersbourg*, jest następujący:

Times nie znajduje lepszego argumentu dla podniecenia do wojny do upadłego, jak powiedzieć: »Przyszłe pokolenie równie jest interesowane jak my w rezultacie tej wojny i nie będzie nam bynajmniej wdzięcznem za *dziedzictwo hańby* kupione tak tanim kosztem.« Ale jeśliby to dziedzictwo miało być kupione za najwyższą nawet cenę, czyliż *Times* sądzi że przyszłe pokolenie będzie bardzo wdzięczne za to że będzie musiało płacić za wszystkie błędy nagromadzone przez sprawców teraźniejszej wojny? Przytém ciekawem byłoby dowiedzieć się co *Times* rozumie przez *dziedzictwo hańby*. Czy bombardowanie Kopenhagi w 1807 roku liczy się do tego dziedzictwa lub nie? Bezwątpienia cała Europa przyznałaby że tak. Nie zdaje się jednak żeby John Bull kłopotał się zbytnie o moralność tego dziedzictwa, ani żeby sam był bardzo przezorny w osądzeniu pod tym względem przyszłego pokolenia, czego świadkiem jest sprawa żyda Pacifico, nowsze jeszcze postępowanie względem króla Ottona, a nie szukając dalej i teraźniejsza wojna i sposób w jaki była rozpoczętą i prowadzoną dotychczas. Bezwątpienia ta wojna której wschód jest tylko pretextem, inaczej nie będzie się wydawała przyszłemu pokoleniu, tylko jak jedno z tych *dziedzictw*, które *Times* zdaje się obawiać że im zostawi *tanim kosztem*. Mowy ministrów w parlamencie, postępowanie ambasadora angielskiego w Konstantynopolu, bombardowanie Odessy, pożar licznych miast zupełnie bezbronnych na brzegach zatoki botnickiej, jednem słowem wszelkie działania i czyny armji sprzymierzonej na lądzie i morzu, to wszystko figurować będzie odpowiednio w dziedzictwie które *Times* spodziewa się przekazać przyszłemu pokoleniu, a prócz tego można przewidywać przyszłość nowego i niezmiernego długu.

Sądząc po mowie dzienników które głoszą wojnę za jaką bądź cenę, zdawałoby się że Anglja i Francja zagrożone są w swojém istnieniu, że są atakowane we własnych swoich ogniskach i że nie ma ofiar przed któremi należałoby się cofnąć, byleby je ocalić od grożącej im zguby. W tym samym czasie kiedy się okazują tak łatwemi w znoszeniu kosztów wojny na przyszłość, nie można powiedzieć żeby bardziej okazywano się oszczędnemi w obecnej chwili, co do krwi która już popłynęła i która strumieniami jeszcze płynąć będzie jeśli pokój nie prędko zostanie zawarty.

Są chwile w życiu narodów w których pewien rodzaj zawrotu ogarnia umysły i niezdziwiliśmy się, że się tak stało, kiedy po chytrem oszukaniu opinji publicznej, gabinet angielski oświadczył w obec parlamentu, przez usta lorda Clarendon, że mappa Europy zostanie może przed upływem miesiąca zmienioną, skutkiem niezmiernych uzbrojeń jakie dwa mocarstwa morskie przygotowują przeciw Rossji. Jeden sławny admirał objąwszy dowództwo floty na morzu północnem, oświadczył także bardzo pompatycznie, że wkrótce będzie jadł śniadanie w Kronsztadzie, a tego samego dnia obiad w Petersburgu; naturalnie zatem, że tak nowy widok który miał się urzeczywistnić tak prędko, i prawie bez rozlewu krwi, jedynie przez obawę jaką takie wielkie przygotowania miały obudzić w Rossji, mógł do pewnego punktu olśnić oczy zdziwionego tłumu. Ale kiedy nareszcie ujrzano, że rok 1854 upłynął, a żaden z zapowiedzianych rezultatów nie został spełniony, że kwiat młodzieży angielskiej i francuskiej zginął w bitwach lub umarł z chorób, trudów i niedostatku wszelkiego rodzaju, czyż *Times* sądzi, że rodziny które nie ujrzą już powracających swoich, których wojna skosiła, i te które zagrożone są tym samym losem, obojętnem okiem patrzeć będą na dalsze prowadzenie do upadłego, wojny która zapowiada się Francji i Anglji tak smutnemi wróżbami, i kiedy nic niezapowiada, żeby przyszłość miała być pomyślniejsza dla tych dwóch mocarstw. Zasłona spadnie z oczów (jeśli dotąd jeszcze nie spadła), i wtedy z całego tego uniesienia wojennego nie zostanie nic tylko wybuch wyrzutów za wylanie tyle krwi bez potrzeby i za sprawę w której Turcy służą tylko za pretext. Rzeczywiście Turcy muszą śmiać się nie pomału widząc Anglików i Francuzów mających się zabijać za nie swoją sprawę i właśnie posyłają teraz kilka tysięcy tych Turków do Krymu, aby na własne oczy przekonali się o poświęceniu (godnem zaiste lepszej sprawy) z jakiém ich sprzymierzeńcy dają się za nich zabijać. Czyż nie należy przypuszczać, że w takim stanie rzeczy opinja publiczna wkrótce doznać może bardzo gwałtownych reakcji.

Charkow 25 grudnia 1854 roku.

Weteran z roku 1812.
(Journal de St. Petersbourg).

— Trzeci list tegoż korespondenta brzmi jak następuje:

Szczegóły jakie spotykamy w zagranicznych dziennikach względem burzy 2 (14) listopada, obudzają drżenie. Mimowolnie zapytujemy się, czy między tylu indywiduami, które były świadkami lub ofiarami tych okropnych klęsk, znalazł się też choć jeden człowiek, który powiedział sobie: »Czy to tylko nie kara nieba za nasze niesprawiedliwe najście!« Czy ta myśl przyszła chociaż jednemu z rządzących, którzy najwięcej popieracali do wojny? O tem wątpimy. Zdaje się owszem, że takowa wywołała przeciw nam wszystkie pioruny wojny któremi zachód rozrządzać może, ta burza jak się zdaje rozjątrzyła umysły, ponieważ zagrażają nam kampanją zimową w Krymie, w której to kampanji zdobycie Sebastopola ma figurować tylko jako rezultat opanowania całego półwyspu; co dowodzi, że nasi nieprzyjaciele nie obawiają się ani gniewu nieba, ani nowych klęsk które gotowi są ponieść. Niech nas Bóg strzeże żebyśmy chcieli zbadać sprawiedliwość boską, a tembardziej, żebyśmy występowali jak prorocy. Ale prosty zdrowy rozsądek, któregoście mieliśmy już sposobność przyzywać nie raz na poparcie naszych rozumowań, jest przecie przystępny dla każdego. Otóż ten prosty zdrowy rozsądek powiada nam, że armja anglo-francuska w Krymie, o tyle tylko może być mocną, o ile się opiera na pomocy floty, ale ta okoliczność właśnie, nakazuje jej, jak najmniej oddalać się od brzegów. Skąd armja nieprzyjacielska brać będzie środki transportowe do przewożenia żywności i amunicji skoro tylko zapuści się w głąb wyspy? Powinna ona wiedzieć zawczasu, że gdziekolwiek stąpi znajdzie tylko pustynię, kraj, w który się zapuści, nie dostarczy jej ani schronienia, ani żywności, ani żadnych innych potrzeb. Kiedy korpus wyprawy wylądował w Eupatorji, w pierwszych chwilach znaleźli się Tatarzy, którzy skuszeni powabem nadziei rabunku, przyszli im w pomoc. Z tą to pomocą sprzymierzeni mogli posunąć się nieco w głąb półwyspu wioząc za sobą żywność na trzydzieści dni. Ale to już się nie ponowi, przedsięwzięto przeciw temu odpowiednie środki, a Tatarzy za nadto drogo opłacili swoją łatwowierność i niedoświadczenie, żeby mogli mieć ochotę rozpocząć na nowo. Kampanja zimowa w celu podbicia Krymu, wymaga możności posuwania się we wszystkich kierunkach nie narażając się na głód i brak zapasów wojennych. Tymczasem w warunkach w jakich znajdować się będzie niewątpliwie armja sprzymierzona, nie możemy inaczej uważać tę kampanję zimową, tylko jako straszydło na ptaki, którem chciano by nas zatrwożyć. To tak jak owo wylądowanie w Perekopie, o którem dzienniki francuskie tyle narobiły hałasu. Patrząc na mappę ogólną może się to zdawać wykonalnem, ale rozpatrzywszy się w mappie hydrograficznej, przekonać się można, że wszelkie przedsięwzięcie tego rodzaju, jest niepodobieństwem. Jedynie tylko żywa wyobraźnia admirała Hamelin może powiedzieć, że dawał ognia do pozików nadchodzących nam przez Perekop, i że naliczył ich 10,000 ludzi. To wszystko jest tylko czystą imaginacją. Grożąc nam zimową kampanją w Krymie, anglo-francuzi wiedzieć muszą, że jeśli ze swojej strony chcą doprowadzić rzeczy do ostateczności, powinni także z naszej strony przygotować się na wojnę wytępienia jak w roku 1812, i tym razem wszelkie korzyści będą na naszej stronie. A na co te wszystkie zaciętości? Czy sądzicie, że mało jeszcze krwi popłynęło, i czy nie widzicie, że jakikolwiek wypadłby rezultat, nie będzie on odpowiedni ofiarom jakie ponieść będzie potrzeba? A przez ten czas, wichry, burze, uragany, zawieszone będą nad waszemi głowami jak miecz Damoklesa. Niezapominajcie, że od dziś do marca morze Czarne jest naszym sprzymierzeńcem, boć niezaprzeczycie, że jesteśmy zasłonieni od jego wściekłości, co już samo z siebie jest wielką wagą na szali naszego wzajemnego położenia.

Nasi waleczni i niezmordowani marynarze, są ciągle weseli, zdrowi, śpiewają, tańczą na bateriach i przygotowują się walczyć o każdą piędź ziemi z nieprzyjacielem, który zdaje się być przykuty na miejscu przez energję naszego oporu.

Charkow 30 grudnia 1854 roku.

Weteran z roku 1812.
(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 9 Lutego. Czytamy w *Neue Preussische Zeitung*:

Nowy gabinet »który nie jest rzeczywiście gabinetem,« stoi już przed nami zupełnie gotowy. Dziwnem to jest, że *London Gazette* nie doniosła o ostatecznem jego utworzeniu, z wyliczeniem wszystkich jego członków, i podała tylko trzech nowo mianowanych ministrów. Zdaje się prawie, że w najwyższej sferze uznano, że gabinet uległ tylko zmianie, ale nie ruszył się wcale z swego miejsca. Na wczorajszem posiedzeniu tajnej rady, lord Granville, pan S. Herbert i lord Palmerston, jako członkowie nowego gabinetu, a sir Henry Fitzroy, jako członek tajnej rady, złożyli przysięgę. Następnie lordowie: Palmerston, Panmure, i Granville, mieli posłuchanie u Królowej i zostali przypuszczeni do pocałowania ręki Jej Królewskiej Mości.

Według *Globe*, lord Panmure dziś już obejmie swoje urzędowanie. Co do podsekretarjatu w wydziale wojny, przeznaczonego podobno dla pana Layard, jeszcze nie ma stanowczego postanowienia.

Izba zgromadzać się będzie jak zwykle każdodziennie, ale politycznych interesów do roztrząsania nie dostanie jak od piątku za tydzień, wtedy bowiem dopiero pierwszy minister będzie na swojem stanowisku. Wybór lorda Palmerston odbędzie się w poniedziałek lub wtorek w Tiverton, i zapewnie będzię to tylko formalność. *(Neue Preus. Zeitung).*

E G I P T.

— Donoszą z Alexandrji o przybyciu tamże księcia i księżnej Brabancji. *(Neue Preus. Zeitung).*

F R A N C J A.

Paryż 10 Lutego. Wczoraj był bal w Tuilleries. Książe Napoleon tańczył z Cesarzową i wcale nie wyglądał na tak cierpiącego, jak go dzienniki ciągle opisują.

— Pan Lamartine musi się znajdować w bardzo smutnem położeniu finansowem. Wiadomo że członkowie akademji otrzymują 1200 fr. rocznie, ale rzeczywiście biorą z nich tylko 1,000. a 200 pozostawiają i z tego funduszu ośmiu najstarszych ich kolegów, eśli nie posiadają majątku, otrzymują po 800 fr. dodatku. Otóż obecnie pan Alfons de Lamartine podał się do tego wsparcia 800 fr. Obudza to powszechne podziwienie.

— Hrabia Morny kupił w Puy de Dome zamek jeden za 600,000 fr. *(Neue. Pr. Ztg.*

H I S Z P A N J A.

Madryt 4 Lutego. Gazeta Urzędowa potwierdza doniesienia jednego z dzienników madryckich iż sekretarz gubernatora cywilnego w Santander, dowiedziawszy się o zamierzoném powstaniu karlistoskiem, udał się do Ramala na czele uzbrojonego oddziału, ale dodaje że powstanie to nie przyszło do skutku.

— Pan Soulé udał się wczoraj do Bordeaux, skąd odpłynie do Stanów Zjednoczonych.

— List z Bajonny podaje następujące szczegóły schwytania karlistów, o którem już dwu-krotnie wspominaliśmy.

Tutejszy konsul hiszpański jak najusilniéj czuwał nad poruszeniami karlistów nad granicą. Na jego wezwanie, pewnéj burzliwéj nocy, oddział żandarmów i celników udał się do Bedaray, aby niespodziane zaskoczyć ukrywających się tam karlistów, co też tak doskonale się udało, że ci zaledwie mieli czas papiery swoje spalić. Znany dowódca Oscariz aresztowany w chwili gdy wychodził z jednego domu, połknął papier na którym miał być rozkaz od jenerała Elio, aby z towarzyszami swemi wkroczył do Navarry.

W prowincji Pampeluny wzmocniono prowincjonalną milicję, ponieważ spodziewają się co chwila powstania karlistów. *(N. P. Z.)*

P R U S S Y.

— *Zeit* donosi, że na przypadek mobilizacji przedsięwzięto zostały stosowne środki ku powołaniu pod chorągwie urzędników cywilnych obowiązanych do służby w landwerze lub rezerwie. Nie będzie wyjątku. tylko dla tych urzędników, których nieobecność byłaby szkodliwą dla postępu administracji, co szczególnie miałoby miejsce przy kolejach żelaznych, które obecnie odgrywają niezmierną rolę w ruchach wojskowych.

— Towarzystwo wojskowe, które się zgromadziło w Berlinie jak zwykle w dniu 27 stycznia, aby obchodzić rocznię urodzin Fryderyka Wielkiego, zostało tym razem zaszczyczone odwiedzinami Jego Kr. Mości i książąt Fryderyka Wilhelma i Alberta.

— *Gazeta Sztetyńska* donosi, że za wyższym rozkazem, robotnicy skontraktowani do Hawru, otrzymają paszporty, jeśli nie są związani w rodzinnym kraju ważnemi obowiązkami. *(Jour. de St. Petersb.).*

T U R C J A.

Wiadomości z Konstantynopla 15go stycznia mówią że rada tanzymatu gorliwie pospiesza ze swemi pracami i że w dniu 14tym na wielkiéj radzie przedstawiła już część projektu regulaminu który jéj ułożyć polecono.

— Następujące ustępy znajdujemy w korespondencji wschodniéj w *Scmaphore de Marseile:*

Podczas gdy wszystko uspakaja się na północy państwa tureckiego, na południu za to donoszą o zawichrzeniach które mogą mieć niejaką ważność. Według ostatnich wiadomości, cała prowincja Dżezirech jest w najzupełniejszéj rewolucji pod przywództwem Ahmed-Karedin-beja, potężnego naczelnika, wywierającego najsilniejszy wpływ w Kurdystanie. Chce on aby go Porta mianowała gubernatorem zbuntowanéj prowincji. Gubernator z Mosull Osman-pasza, nie umiał w obecnych okolicznościach postępować oględnie z tym naczelnikiem, i Ahmed-Karedin grozi w razie odmowy zniszczeniem i spaleniem wszystkich wsi w Dżezirech. Z drugiéj strony prowincja Latakji zagrożoną jest niemniéj ważnemi zawichrzeniami. Pokolenie Ansarie rozdzierane jest domową wojną. Ali-bej vice-gubernator Latakji który udał się tam w celu uspokojenia tego pokolenia, został zabity. Aby uspokoić te prowincje, potrzeba będzie posłać tam znaczne wojsko. A jednak lepsza administracja ze strony gubernatorów byłaby mogła zapobiedz tym zamięszaniom.

Rozjaśnia się jakoś sprawa grabieży zboża popełnionych w Smyrnie, o których kilkakrotnie donosiliśmy. W zeszły poniedziałek Ismail-pasza stanął przed radą ministów, tam miała miejsce dość żwawa sprzeczka między nim i komisarzem kadastru, Ali-Nehud Efendym, który wykazał że Ismail-pasza między innemi otrzymał na raz summę pół-pięta miljona piastrów które mu ofiarował dzierżawca dziesięcin w Smyrnie, aby tę dzierżawę uzyskać po niższéj cenie. Oczekują już tylko wyroku rady. Nie sądzą jednak aby takowy był bardzo surowy dla Ismaila-paszy, który protegowany jest przez ambasadę Austrji. Rada okaże się surowszą względem pewnego ormjanina, który służył za pośrednika w tych wszystkich szachrajstwach i który zostanie oddany na pastwę sprawiedliwości. Mówią że zostanie zmuszony do oddania wszystkiego co skorzystał i że zostanie wysłany na wygnanie. Mówią także o prawdopodobieństwie wygnania kilku osób bliżéj otaczających Ismaila-paszę.

— Paropływ *Mentor* przybyły do Marsylji 29go stycznia, przywiózł następujące wiadomości z Konstantynopola 18go b. m.

Niepogoda panująca od dziesięciu dni na morzu Czarném, opóźnia wylądowanie wojsk tureckich w Eupatorji, ale za to mróz ułatwił transportowanie żywności i materjału za pomocą sanek.

Przy odpływaniu statku *Mentor*. nie było w porcie Konstantynopola innych statków, prócz *Ville de Paris.*

— Hajradyn-pasza były minister policji i szwagier sułtana, został wygnany na wyspę Mitylene.—Zarif-Mustafa-pasza, były naczelny dowódca armji azjatyckiéj, został także pozbawiony łaski i osadzony w więzieniu. Fuad-Efendi jak mówią, wyznaczony jest na reprezentanta Turcji przy konferencjach wiedeńskich.

Postanowiono, że pierwsza brygada 6téj dywizji francuzkiéj pozostanie w Konstantynopolu, a druga brygada zostanie przewieziona do Sebastopola.

Wiadomości z Krymu są z dnia 15go stycznia. Nastał tam mróz i drogi się poprawiły. Z Warny donoszą że statki transportowe zabierają zapasy dla wojska tureckiego, które wylądowało w Eupatorji.

(Journal de St. Petersbourg.)

W Ł O C H Y.

Turyn 4 Lutego. Przeszłoroczne rozruchy w teatrze. ponawiają się i w tym roku. Od kilku dni już uważano coraz wzrastające wrzawy, a przed wczoraj pod koniec balu przyszło między zadowolonemi i niezadowolonemi, to jest klaskaczami i sykaczami do formalnéj bójki, najprzód na policzki, potém na kije a w końcu na noże. Cała okolica bardzo ludnego cyrkułu w którym znajduje się teatr, wprawiona była w popłoch. Aresztowano kilkanaście osób i podwojono straże.

— Sławny profesor sztuki lekarskiéj Fontaneti, został sprowadzony z Pawji, dla poradzenia względem słabości księcia Genui, i po zbadaniu stanu pacjenta, miał oświadczyć, że nie ma nadziei ocalenia go. (Patrz niżéj). Młody książe Aosta ma być także niebezpiecznie słaby. Adresy współubolewania składane są królowi bez przerwy; wszystkie władze bez wyjątku złożyły podobne adresy. *(A. B. Z.)*

— Donoszą z Wiednia 11go lutego: Według otrzymanych tu wiadomości, książe Genui zakończył życie zeszłéj nocy. (Ferdynand, Marja, Albert, Amadeusz, Filibert, Wincenty Sabaudzki, z rodziny panującéj w Sardynji, książe Genui urodzony 1822 r., walczył z świetną odwagą w bitwie pod Novarą, zaślubił w roku 1850 księżniczkę Marję Elżbietę Maxymiljanę Saską, córkę króla Jana Saskiego Zostawił syna i córkę w niemowlęcym wieku.

Parma 4 Lutego. Księżna Berry przybyła z odwiedzinami do księżnéj rejentki swéj córki. *(N. P. Z.)*

PRZEGLĄD LITERACKI.

LIST ŻELAZNY.

TRAGEDJA NA PODANIU HISTORYCZNEM OSNUTA.

w 5ciu aktach, przez Antoniego Małeckiego.

Poznań, 1854. in 8vo.

(D o k o ń c z e n i e).

(Patrz Nr. Dziennika 42.)

Helena raz tylko w rozmowie z ojcem, daje się poznać ze strony moralnéj; autor z niepospolitym talentem w krótkiéj téj scenie rozwinął w pełni ów kwiatek cudowny. Helena nie kążąc słodyczy i uległości dziewiczéj, wykazuje charakter niezłomny, duszę zdolną do szczytnych poświęceń i serce pełne silnego uczucia. Wdzięczniśmy talentowi p. Małeckiego, że z heroiny swojéj nie zrobił *gąski*, jak zwykł mój przyjaciel Cz... zwać bohaterki naszych tuzinkowych powieści; ileż siły, uczucia i wdzięku w słowach Heleny:

STAROSTA.

Nie wie jeszcze Roman.

HELENA.

O! niechże o tém jak najdłużéj nie wie!
Niechaj dopiero natenczas się dowie
Kiedy ja żoną jego będę, — wtedy
Ja w smutku cieszyć, ja hamować w gniewie,
Ja go od pomsty powstrzymywać będę!
(klęka przed ojcem)
Błagam cię ojcze, uczyń o co proszę
Niech o tem nie wie!

STAROSTA.

O! poczciwe dziecko!
Tyleż go kochasz? chociaż jest zelżony
Chcesz mu być żoną?

HELENA.]

Ojcze mój najdroższy!
Jam już przywykła w modłach mych codziennych
Gdzie Boga proszę za siebie i ciebie
I za kochanéj matki duszę świętą,
Łączyć westchnienie i za niego także!
Imienia jego nikt mi już z pacierza
Wydrzéć nie zdoła — zostałaby chyba
Próżnia, którejby inny nie zapełnił!.....

Podstarosta chociaż jest postacią podrzędną, wszakże nie niedbale skreśloną; obraz to żywy biórowego urzędnika, z poczciwem i spokojnem sumieniem, ale którego świat cały zamknął się w zakresie statutu litewskiego i prawnych szpargałów.

Rembajło, typ wyborny szlachcica, pieczeniarza, jakich po dworach zamożniejszéj szlachty pełno było w Polsce. Scena w szynkowni trzech takich urwipołciów, między którymi spotykamy się z tymże Rembajłą, po mistrzowsku skreślona.

O Martę zaczepiłem już kilkakrotnie w rozbiorze charakteru pana krajczego; próżnobym się rozwodził nad pięknością i prawdą téj postaci, trzeba ją poznać w dziele i podziwiać, trzeba wysłuchać jak my, jéj świętéj spowiedzi, i przekonać się na oko o tym ideale miłości macierzyńskiéj. Szkoda tylko, że się ta dusza prosta i niewykształcona, wysławia stylem zbyt wyszukanym na stan wieśniaczy, — chociaż krajczy chciałby ją zasłonić od tego wyrzutu, mówiąc że jest »Nad stan swój chłopski sercem i życiem.... wyniosła bardzo.«

Ojciec Rafał jest typem może najpowszechniejszym ascety; on całą myśl, całe uczucie swoje przeniósł po za świat zmysłowy, zaś dla padołu ziemskiego zostały tylko litość i przekonanie o marności, które dusze najgorętsze osłaniają chłodem pozornym; najdziwaczniejsze brzydoty rzeczy cielesnych bolą go wprawdzie, ale nie dziwią ani trwożą, bo on patrzy na nie jak na senne marzenia; aniołowie z nieba muszą takiem samem okiem litośnem i bolejącem patrzéć na sprawy człowiecze, nie naruszając pokoju ducha czystego.

Język pana Małeckiego jest pełen męskiéj siły i ognia, zaprawny na starych pisarzach złotéj epoki; piękności poetyczne wypływają jedynie z pozycji dramatycznych, a nigdzie nie są szukane, ani bieg akcji zatrzymywany dla popisu ze szczęśliwą myślą ustępową, co jest niezaprzeczonem znamieniem prawdziwego talentu dramatycznego. Śmiem tylko zarzucić w wielu miejscach widoczne ubieganie się za szorstkością i umyślne przekręcanie szyku w sposób najmniéj dźwięczny i płynny, jak np. »Bóg mi świadkiem, że fałszu w uściech nie ma mych« — »Że z takim węzeł człowiekiem miał ślubny złączyć cię wiecznie?« i t. p., to mi przypomina pewnego znajomego, który podobnie się wysławiał: »*Spotkałem człowieka niosącego w jednéj ręce torcik, w drugiéj pałasz — biszkoptowy, lukrowany*« — ale on mimiką wyjaśniał ciemność dykcji; są to małe usterki harmonijności stylu, których większą cokolwiek wprawą i dbałością łatwo się pozbyć. Poważniejszym zda mi się zarzut: jednostajność sposobów wyrażenia wszystkich osób, bezwzględnie na indywidualność i stopnie wykształcenia: — wyjąwszy w scenach prozą pisanych, wszyscy tłómaczą się stylem nie swoim, ale pana Małeckiego, co w miejscach nie patetycznych, jak w początkach dramatu, razi suchością i nadętością.

Długo się ociągałem ze słowem mojem, czekając ażali poważniejszego pióra wyrok nie zapadnie. Kilka słów dorywczo rzuconych w Nr. 44 i 45 Gazety Warszawskiéj nie zasługują na miano poważnéj krytyki. Korrespondent z Poznania zbyt lekce sobie ważył dramat, o którym sądził, nazywając go nic więcéj jak zdjalogowanem podaniem. Zarzut braku ruchu scenicznego zda mi się wcale niesłusznym, a ukazanie się na scenie króla i jego dworu nie widzę potrzebném do osnowy dramatu, chyba dla zaspokojenia własnéj ciekawości korrespondenta, który znać lubi świetne widowiska; owszem, dowiązywanie scen

nawiasowych psułoby najpewniéj ten ruch, o który mu tyle chodzi, ale zgadzam się na to, że ukazanie Marty na scenie prowadzonéj na ścięcie i bodaj jedna niema chwila, jedno przemówienie oczu z krajczym, byłyby bardzo efektowe. Korrespondent z Poznania nie wątpię, że mógł osądzić List żelazny, ale sobie téj pracy nie zadał. Co do wyjątku z listu do pana Antoniego Nowosielskiego (Dziennik Warsz. Nr. 34) ten nie zasługuje na wzmiankę. Dla tego po całym upłynionym roku od wyjścia Listu żelaznego, ośmielam się o nim odezwać w nadziei, że może zwrócę uwagę trafniejszego oka na utwor znakomity, pomimo lekkich błędów i usterków.

Jeżeli sąd mój o *Liście żelaznym* wyda się przesadnie surowym, raczy mi autor onego wybaczyć przez wzgląd na człowieka staréj daty, który z początkowego wychowania wyniósł axioma: że dziecię im ulubieńsze, tém ostrzéj smagać je należy; owszem, to go zachęcić powinno do tém usilniejszego rozwoju niepospolitego talentu, który już w pączku tak mile nas podrażnił.

Pisałem w grudniu 1854 r. Grobelna. *R. S.*

LISTY Z DOMKU ZA MIASTEM.

V.

ODSYŁACZE HISTORYCZNO - LITERACKIE.

Cechy podobieństwa Zaporozkiéj Siczy do pierwszych czasów Rzymu. Hipoteza o Bo-janie. Piosnki niedrukowane.

Wychodząc z przyjętego założenia, że dziennikarska korespondencja, powinna wmieszczać w sobie, co najwięcéj szczegółów mogących dotyczeć historji literatury i dziejów, umyśliłem nadsełać niekiedy redakcji notaty, jakkolwiek odpowiadające temu celowi. Nazywam zbiorek ten *Odsyłaczami*, bo każda wiadomostka, jako odpis lub tłumaczenie z nieznanego rękopisu, mniéj znanéj, lub w obcym języku wydanéj książki, nie stanowiąc odrębnéj całości, będzie tylko pobieżnem napomknieniem jakiéj myśli lub faktu. Szczupłość zakreślonych ramek, niedopuszcza żadnego systematu, żadnych działów, wszystko tu będzie razem, związane zaledwo z lekka nasuwającemi się mi myślami. A cel mój będzie osiągnięty, jeżeli choć jedna notata przyda się komu, przy poważniejszéj pracy.

* * *

Z prawdziwą przyjemnością zaczynam mój zbiorek od wypisu z pretekcji *Historji Rzymskiego Prawa* p. Antoniego Stanisławskiego, zajmującego dziś katedrę prawa w Charkowskim uniwersytecie. Wielka szkoda, że praca ta czerpana wprost ze źródeł, i dokonana w sposób nadzwyczaj zajmujący i dostępny, dotąd zostaje obcą, nie tylko dla naszéj literatury, ale i dla mowy naszéj. Daję tu w moim przekładzie ustęp, w którym uczony nasz ziomek upatruje cechy podobieństwa kozaczéj Siczy do pierwotnego stanu Rzymu. Oprócz nowości i prawdziwości pomysłu, mile zwraca uwagę, że uczony profesor, przebiegając instytucje i dzieje starożytnéj Romy, pomimowolnie może, zbratał z niemi dzieje Kozaczyzny, wywołane znać wspomnieniem rodzinnéj mu Ukrainy. Podobnie przypominam sobie, jak jeden z moich akademickich kolegów, rodem Żmudzin, medyczną rozprawę o kołtunie, chorobie endymicznéj na Żmudzi, rozpoczął pełném życia wspomnieniem wybrzeżów Połągi, i podaniowéj mogiły Biruty. Nieulega to wątpieniu, że ten wrodzony pierwiastek miejscowości, skoro drga w sercu, odzywa się najniespodzianiéj, przy lada niby zdarzeniu..... Lecz oto ustęp pana Stanisławskiego.

* * *

»W pierwotném urządzeniu Rzymu znajdujemy wiele analogicznego podobieństwa, do urządzeń rycerskiéj drużyny na porohach dnieprowych, zwanéj Zaporozką Siczą. Porównanie to zdaje się być bardziéj prawdopodobném, niżeli tylekroć powtarzane porównania Siczy do mniszych rycerskich zakonów. Jak Rzym, tak Sicz podobnie, winną jest swój początek wysiedleniu się politycznych malkontentów. Rzymianie i Zaporozcy, czując niebezpieczeństwo swego położenia, i widząc konieczność powiększenia liczby swoich współtowarzyszy, z radością przyjmowali każdego, kto jak oni doznając prześladowania we własnéj ojczyźnie, zmuszony był gdzie indziéj szukać przytułku (*asylum*). Rzymianie i Zaporozcy w stosunkach ze swemi sąsiadami, rządzili się zawsze jedném i témże prawidłem, dyszącém surowością charakteru, odrzuconych i przywiedzionych do rozpaczy na pół dzikich wygnańców, tém groźném prawidłem: że każdy postępek względem nieprzyjaciela jest sprawiedliwy, *(adversus hostem aeterna auctoritas esto.)* Jedni i drudzy nakoniec prowadzą z początku życie bezdomowe, bezżenne, nieznające spoczynku i roskoszy familijnego ogniska. Ale wkrótce zdradziła Rzymian ich południowa natura, prędko znudziło ich to życie samotne. W chwilach odpoczynku, na bojowisku pierwotnéj siedziby, poczęła ich dręczyć myśl o słodyczach i roskoszach familijnego bytu; myśl pobudzana wspomnieniami przeszłości, nie jasnéj, a więc tém bardziéj czarownéj marzeniami i przeczuciem upragnionych słodyczy! Z zawiścią spoglądali na osiadłych sąsiadów, nawidzających ich wraz z rodzinami, pod ochroną *prawa gościnności*, podczas wojenno-religijnych igrzysk. Wichrzeni porywem namiętności, pobudzani coraz bardziéj i bardziéj pragnieniem familijnego życia, i widząc niepodobieństwo zgodnego wstąpienia w małżeńskie związki z ościennemi miastami, w chwili silnego uniesienia dopuścili się gwałtu, porywając, przytomne na igrzyskach żony i córki Sabinów. Tak srodze obrażone prawo gościnności, wymagało nieodbicie zadość uczynienia ze strony Rzymian, zemsty ze strony znieważonych Sabinów. Sabini wypowiedzieli wojnę Rzymom, walczyli z zaciętością, i może spotkałaby Rzymian straszna kara, za ich zuchwały postępek; gdyby porwane Sabinki, z poświęceniem i miłością, nie rzuciły się w szyki walczących, i nie zasłoniły własnemi piersiami swoich mężów, porywców. Rzymianie zrobiwszy tym sposobem pierwszy krok do bytu familijnego, nabyli wkrótce potém prawo zawierania małżeństw z ościennemi narodami (connubium.) Nie tak postąpili sobie Zaporozcy. Wierni raz przyjętemu życiu bezdomowemu i bezżennemu, ze wzgardą spozierali na kobiety, wszelkie z niemi stosunki uważając za niebezpieczne. Bali się oni *obabić*, bali się żeby wpływ kobiet, niezmiękczył surowości ich charakteru, nieobuzdał szerokiéj woli Zaporozkiego rycerstwa, *(łycarstwa)*; i nieosłabił potężnéj orléj siły, którą podsycali swobodném powietrzem bezbrzeżnych, nieprzechożych stepów i krwawemi wycieczkami na okolicznych sąsiadów, szczególniéj bisurmanów. Od chwili kiedy Rzymianie występują jako gospodarze, i naczelnicy domów, niknie powoli zauważane przez nas podobieństwo ich do Zaporożców, i nakoniec znika zupełnie w dalszych losach jednych i drugich. Zaporozcy kierując się zawsze prawidłami hulaszczego *mołodztwa*, błysnęli iskrzącą wstęgą na pograniczach wschodniego i zachodniego świata; byt ich szalony i mimolotny oznaczył się w historji kilką krwawemi piętnami, i tylko pamięć ich przechowała się w poetycznych dumach i podaniach, które przekazali niejako sami najbliższym współbraciom, kozakom Ukraińskim. Gdy tymczasem Rzymianie, położywszy węgielny kamień związkowi rodzin, dali przez to początek bytowi państwa, opartego przed tem na zbyt śliskich zasadach.«

* * *

Słowo o pułku Igora, znane w naszéj literaturze z przekładu p. Aug. Bielowskiego, upowszechniło tradycję o *Bojanie*, sławionym śpiewaku naddnieprskiéj Rusi. Przydawany Bojanowi przydomek *Wieszczy*, kazał dorozumiewać się, że śpiewak ten wielkich był zalet, a przynajmniéj wielkie miał poważanie na Rusi, nie tylko za życia, ale i długo po śmierci. Stąd to poeta nasz Ukraiński, Bohdan Zaleski, często się odwołuje do Bojana, jako Homera dawnéj Ukrainy, i pieśni swoje po - bojańskiemi nazywa. Dość wprawdzie byłoby dla rodowéj dumy naszéj, tych śladów i niejako nawet pewności, że mieliśmy naszego słowiańskiego wieszcza, na ziemi, która wyhodowała nas i ojców naszych. Zdawałoby się, że wszystko już dla nas jedno, jak było na imie temu rapsodyście. Nie będzie jednak od rzeczy wejść choćby w drobiazgowe poszukiwania i wywody, dla przekonania się o prawdziwém imieniu tego tajemniczego wieszcza, skoro przez to możemy zdobyć nowe dowody o prawdziwości jego exystencji. Takie dowody daje nam rossyjski autor p. A. Weltman, w Czasowém piśmie *Moskwitianin*, za rok 1842 Nr 1. Zapisuję tu w skróceniu rezultat tych wywodów.

»Powiedziano jest w *Słowie* to jest w *Pieśni o półku Igora*, że Bojan śpiewał staremu Jarosławowi, Chrobremu Mścisławowi i pięknemu Romanowi..... Widocznie więc, że śpiewak ów Bojan był współczesnym Nestora, że Nestor znać go musiał. Jednakże Nestor nie wspomina wcale Bojana, a mówi tylko o Janie, zmarłym w .. 1,106, w dziewięćdziesiątym roku życia, dodając że słyszał od niego wiele podań (mnoho słowes) które zapisał do swojéj kroniki.

»Wiadomo, żs wszystkie dawne podania pierwotnych ludów, przechodziły i upowszechniały się w pieśniach. Tak *Saga*, znaczy *Cantus* pieśń; od *Cantus* poszła *Conte*, skazka, podanie, powieść. U dawnych Rusinów, te podania, sagi, nazywały się *słowami*, jak np. *Słowo o półku Igora*. Że zaś Nestor, jak sam powiada, słyszał od *starca Jana* wiele słów (mnoho słowes), to jest wiele podań, pieśni, takich jak słowo o półku Igora, bardzo więc naturalnie musimy przyznać, że ten *Starzec Jan*, zmarły w r. 1,106 był śpiewakiem.«

»Starajmy się przekonać, czyli Bo-jan i Jan, nie są jedną osobą? Czy przepisywacz rękopisu słowa o półku Igora, nieprzemienił przez omyłkę i niewiadomość Jana na Bo-jana?...«

W starosłowiańskim języku, partykuła *bo* w wielkiém była użyciu. W samém *słowie* o półku Igora powtarza się ona niejednokrotnie np. *Rekosza bo brat bratu. Tyj bo Oleh meczem kramełu kowasze: Tyj bo dwa chrabryja Swiatosławicza i t. d.*«

»Podobnie u starych Latopisców: np. *Recze bo Dawyd, Bie bo Wołodimir lubja drużynu, Jako że bo Olga czasto głagolasze i t. d.*«

»Zdaje się więc niezaprzeczenie, że przepisujący rękopis słowa o półku Igora, złączył partykułę, *bo* z imieniem, własném Jan, zkąd utworzył się dzisiejBo-jan.

»Porównajmy następne wyjątki z tekstu:

»Ne po zamyszleniju bo-Jan...

»Wieszczyj bo-Janie Wełeson wnucze...

»Rek bo-Jan...

»Wieszczyj bo-Jan i perwuju prypiewku smyslennyj recze...

»Skoro zaś nieumiejętny kopista raz wyobraził sobie, że zamiast *Jan*, należy pisać *bo-Jan*, i w innych miejscach, gdzie było wspomnienie o *Janie*, przemienił na *Bo-Jana*, i tak: zamiast *Jan bo wieszczyj*, pisał *Bojan wieszczyj* i t. p.

»Podania o czynach wojennych, były główną treścią pieśni i dum narodowych, a w Małorosji najwięcej przechowało się tych starożytnych podań. Nestor nieodzownie korzystać musiał z tych pieśni, z tych legend, bo one wszędzie służyły za węgielny kamień historji. Że zaś z Małorosji ludowi piewcy nazywają się *starcami*, nie będzie więc bez znaczenia dla naszych badań, że Nestor owego *Jana* nazywa *dobrym starcem*, od którego słyszał *wiele słów*, to jest wiele pieśni, podań.... Dla tego może opisy domowych wojen książąt i wojny z Połowcami, dochowały u Nestora poetyczną formę dum i legend, że przy układzie ich korzystał z opowiadań *starca-Jana*.

Opuszczając kilka ustępów z kroniki Nestora, z pod roku 1019 i 1067 przytoczonych na dowód poetycznego ich pochodzenia, kończę słowami p. Weltmana: »Że sprawdzenie tożsamości *Nestorowego Jana i Bojana*, potwierdziłoby tem gruntowniej autentyczność pieśni o Półku Igora. Gdyż twórca tej pieśni żyjąc niespełna w sto lat po śmierci starca Jana, mógł jeszcze znać z ust ludu, pieśni jego o czynach książąt; albo może był wówczas jaki zbiór pisany starodawnych podań....«

Z mojej strony, do przekonywających dowodów p. Weltmana, miałbym dodać to jeszcze, że w czasach tak odległych, bardziej było właściwém dla ludowego śpiewaka, słynąć pod chrzestném imieniem, niżeli pod nazwiskiem rodowém lub przybraném. Szczególniej u Rusinów, którzy przekładać zwykli imiona chrzestne swoje i ojcowskie, nad nazwisko rodowe. Potwierdza się to tém bardziej że wieszcz nasz w słowie o Półku Igora, nazwany jest *bo-Janem wnukiem Wełesa*.... Nazwano go więc widocznie w guście ruskim, po imieniu, dodano zaś imie dziada nie ojca, jak gdyby dla większego uczczenia..: *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Dembowski Zygm. ob. z Skarszyna. — *H. Lip.* Drzewiecki Lud. ob. z Końskich. — *H. Pols.* Gzowski Erazm ob. z Koźniewa. — *H. Drezd.* Kruszewski Stan. ob. z Górki. — *H. Niem.* Okołowicz Gustaw ob. z Konstantynowa. — *H. Sas.* Skarzyński Rajmund ob. z Łaniąt, Szumkowski Fel. sędzia pokoju z Jurgelewszczyzny.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Budziszewski Michał ob. do Bożejowa, Chwalibóg Karol ob. do Zagajów, Lubowski Teofil ob. do Błogiego, Zachert Samuel ob. do Rokotowa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Wieszczka róż.*

TEATR ROZMAITO. Jutro: Pierwszy raz *Mąż przypadkowy.—Podstęp pana kapitana.—Dwa pojedynki.*

Dziś rano stopni zimna 12, wczoraj w połu. zimna 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 4.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 [17] Lutego 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.